

# Łatwo zdmuchnąć świecę, czyli słowo o kondycji naszej gospodarki

ARTYKUŁY 20.05.2020

**Witold Modzelewski**

**Przechodzimy od prawie dwóch miesięcy nieznanemu w przeszłości testowi cierpliwości. Jak dotąd wypada on wręcz wyjątkowo dobrze; podporządkowaliśmy się nawet absurdalnemu zakazowi wchodzenia do lasu, mimo że nikt o zdrowych zmysłach nie mógł zrozumieć jego sensu: chodzenie po polach i łąkach a nawet wchodzenie na drzewa było przecież dozwolone.**

Powoli mamy jednak dość kwarantanny, gdyż zasób naszej uległości już się szybko wyczerpuje. Chcemy już powrotu do tzw. normalności nie tylko z obawy przed ekonomiczną katastrofą: oddala się od nas strach przed zarażeniem, mimo że zasięg epidemii jest większy niż przed dwoma miesiącami, gdy wprowadzono kwarantannę. Absurd? Być może, ale chcę wierzyć, że poniesione przez ten czas trudne do oszacowania, ale już bardzo duże straty, miały jednak sens.

Możemy się pocieszać, że nie tylko my dokonaliśmy próby zbiorowego samobójstwa ekonomicznego, ale co nam z tego? W stan głębokiej recesji wpuścili się również ekonomiczni partnerzy z Unii Europejskiej, co niesie ze sobą również nasze straty w postaci zwłaszcza spadku eksportu.

Okazało się, że silna i wysoko rozwinięta gospodarka współczesnego tzw. Zachodu jest iluzją. Można ją zniszczyć w ciągu miesiąca: nie trzeba ani wojny ani wielkich i „prawdziwych” klęsk żywiołowych. Wystarczy dwa miesiące kwarantanny i cofamy się o wiele lat do tyłu, miliony ludzi tracą pracę, zyski sens ekonomicznego istnienia istotnej części gospodarki. Odeszły w przeszłość sny o potędze gospodarczej, przewadze „pierwszego świata”, a zwłaszcza „mocnych fundamentach” liberalnej gospodarki. Żyjemy z dnia na dzień, popyt nie może spaść nawet na kilka tygodni.

Współczesna gospodarka państw rozwiniętych (tak same siebie określają) okazała się przysłowiową świecą, którą tak łatwo zdmuchnąć.

Zapewne skutki ekonomiczne kwarantanny w całym „pierwszym świecie” obserwują wszyscy potencjalni przeciwnicy, którzy na tej podstawie stworzą scenariusze destrukcji. Jesteśmy bezbronni i łatwopalni. Ciekawe, czy istnieje jeszcze jakaś zdolna do walki siła zbrojna tychże państw, która nie jest objęta kwarantanną, chyba że do boju pójdzie w maseczkach i broń będzie dezynfekowana przed każdym użyciem. Nie chcę nikogo straszyć „zielonymi ludziskami”, bo to trochę bez sensu, ale nasz świat, który jeszcze niedawno plótł coś o „odstraszeniu” Rosji, jest prawie bezbronny.

W tempie lawinowym spadają dochody budżetu państwa. Najbardziej optymistyczna prognoza spadku w 2020 r. w stosunku do roku poprzedniego wynosi co najmniej 15%, a może być więcej, gdy dalej będą utrzymywane zakazy i ograniczenia w prowadzonej działalności. Już w maju powinna być „odmrożona” większość gospodarki, bo inaczej spadek dochodów budżetowych przekroczy 20%, co oznacza, że deficyt budżetowy będzie musiał przekroczyć 80 mld zł tylko po to, aby sfinansować lukę we wpływach. A z czego będzie finansowany nieplanowany wzrost wydatków, który nastąpił w okresie kwarantanny? Tu hojną ręką wydamy nawet dodatkowo 30 mld zł, czyli w ciągu dwóch miesięcy kwitnący kraj można doprowadzić na skraj bankructwa.

Gdy politycy odpowiedzialni za przyjęty kształt walki z zarazą będą bezwzględnie rozliczani za to, co zrobili; nie będzie dlań litości. Paradoksem będzie to, że nasz program walki z pandemią, bezspornie bardzo kosztowny – jest jednak sukcesem. Ilość zakażonych jest relatywnie bardzo mała, zmarłych jest ponoć nawet mniej niż w tych samych miesiącach zeszłego roku. Ale taka jest logika politologiczna, a może nawet obyczajowa czasów nadzwyczajnych: wygrana kampania ma więcej krytyków niż klęska. Przez następne kilka, a może nawet kilkanaście miesięcy krytycy będą znęcać się nad każdym szczegółem wykonanego już programu walki z zarazą i zastosowanych środków zaradczych zarówno w sferze ekonomicznej i jak zdrowotnej. Konkluzje będą jednoznaczne: wszystko zrobiono źle, albo bardzo źle. Niech nikt z twórców oraz głównych szefów realizujących te programy nie liczy na dobre słowa. Ono tylko należeć się będzie ludziom „pierwszej linii”: tam – zresztą zupełnie słusznie – będziemy wiedzieć bohaterów, których będziemy honorować jako „faktycznych zwycięzców”, którym zawdzięczać będziemy wyjście nie tylko z epidemii, lecz przede wszystkim z kwarantanny.

Oczywiście w „rozliczeniu rządzących za błędy popełnione w czasie epidemii”, liderem będzie opozycja polityczna, zwłaszcza cały AntyPiS, co też nie może nikogo dziwić. Nie można już ukrywać katastrofy politycznej ich kandydatki na najwyższy urząd w państwie. Klęska sondażowa prawdopodobnie pociągnąć za sobą polityczną marginalizację tej partii, która już zakończy swoją historię; tego nie da się już odwrócić. Panujący w tej formacji tzw. kryzys przywództwa, który rozpoczął specjalista od „haratania w gałę”, potwierdza starą prawdę, że kiepscy szefowie wychowują jeszcze gorszych następców. Aby zabłysnąć przed zgaśnięciem trzeba więc rzucić z pazurami na ludzi odpowiedzialnym za walkę z zarazą i wdeptać ich w błoto. Będzie to zresztą działaniem raczej bezpiecznym, bo nikt ich – zwłaszcza w obozie władzy – nie będzie ich bronić. Opinii publicznej to też nie będzie rajcować, bo mamy dużo ważniejsze zagrożenia. A wszystko będzie się dziać w czasie przedłużającej się kampanii prezydenckiej, której powoli zaczynamy mieć dość.

Czy jest racjonalny scenariusz na drugą połowę roku? Oczywiście: musi być zachowana ciągłość władzy politycznej, a przede wszystkim władzy wykonawczej. Trzeba dokończyć proces wychodzenia z kwarantanny w sposób możliwie najbardziej profesjonalny; po jego zakończeniu wszyscy lub prawie wszyscy główni aktorzy tego czasu zejdą raz na zawsze z politycznej sceny podobnie, jak już to robi główna kandydatka AntyPiS-u.